№ 6. Warszawa, dnia 9-go Lutego 1908-go roku. Rok XLIV.

# BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80; półrocznie rub. 3 kop 60; rocznie rubli 7 kop. 20.
Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
Cena numeru pojedyńczego kop. 20.

Wychodzi pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
*Ekspedycya główna: ulica Nowy Swiat, 41.*
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu“ po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie u D. E. Friedleina; kwartalnie złr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Kś. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego.“ w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk.; z przesyłką pocztową 4,30 mk.

WŁADYSŁAW M. KOZŁOWSKI.

IV.

## Narodowość i autonomia.

Rozważania w poprzednich artykułach doprowadziły nas do przyznania prawa każdej gromadzie ludności — nie tylko tworzącej narodowość naturalną, lecz i takiej, która węzłami tej narodowości zdaje się być spojona z obszerniejszą całością, utworzenia odrębnego ciała politycznego, o ile wola tej gromady tak postanowi. W zasadzie i konsekwentnie przeprowadzone prawo to pociąga za sobą utworzenie niepodległego państwa, a co zatem idzie—rozdzielenie dawniej jednego narodu na dwa nowe — jak to miało miejsce między Anglią i Stanami Zjednoczonymi Ameryki.

Nadmieniliśmy także że zasada ta w urzeczywistnieniu praktycznem może nie posuwać się do wyniku ostatecznego, którym jest utworzenie nowego niepodległego państwa, lecz zatrzymać się na częściowem uskutecznieniu odrębności, którą nazywamy *autonomią*, to jest *odrębnością w zakresie prawodawstwa przy zachowaniu związku politycznego*.

Pojęcie autonomii, tak ujęte, jest bardzo szerokie; obejmuje ono w sobie wszystkie stopnie, od niezależności prawodawczej w pewnych zakresach do najdalej posuniętej niezależności, której wyrazem jest tak zwana *unia realna**). To, co nazywamy związkiem federalnym jest jedną z form niezależności, objętych pojęciem autonomii. Różnica, którą zaznacza się niekiedy przeciwstawiając autonomię federalizmowi nie tkwi w istotnej treści stosunków politycznych części do całości, lecz w sposobie ich wytworzenia. Gdy część dotąd jednolitego państwa uzyskuje pewną samodzielność — mówimy o autonomii; gdy dotąd odrębne ciała polityczne łączą się związkiem wspólności, powstaje federacya.

Rozmaite bywają przyczyny, dla których część szukająca odrębności zatrzymuje się przy osiągnięciu wymagań swoich na rozmaitych punktach drogi, leżących w obrębie pojęcia autonomii. Mogą one wynikać ze świadomości politycznej tej części, która, pragnąc uwolnić się od związku zbyt ścisłego z całością, uznaje jednak niedogodność zerwania więzów, czy to ze względu na bezpieczeństwo zewnętrzne, czy na jakiekolwiek inne korzyści, wynikające ze związku. Może być także wynikiem niedostatecznych sił do przeprowadzenia całkowitego oddzielenia się wobec pozostałej części, zwykle z oporem poddającej się tego rodzaju żądaniu, a w takim razie uważana bywa przez dobijających się szerszego urzeczywistnienia autonomii za czasową zdobycz, za etap na drodze ku ostatecznemu celowi. Takie rozszerzenie zasady, że każda część może wymagać wyodrębnienia, do wypadków uzyskania autonomii daje nam możność pomnożenia przykładów dotychczasowego urzeczywistnienia tej zasady i wykazania zarazem, że chociaż nie uznawana otwarcie i niedoprowadzana dc ostatniej konsekwencyi, tkwi ona jednak w świadomości ludów i rządów, z których pierwsze coraz częściej i natarczywiej domagają się autonomii, drugie w tej samej mierze zmuszone są ustępować tym żądaniom.

Żądania autonomiczne występują najczęściej tam, gdzie rozmaite narodowości naturalne, spojone są w jedno ciało polityczne. Najczęściej, lecz nie wyłącznie. Bo, jak widzieliśmy, jeśli te cechy, które objęliśmy w pojęciu narodowości wytwarzają niejako naturalną podstawę do uświadomionej woli utworzenia jednego ciała politycznego, to jednak tylko ta wola jest momentem decydującym zasadniczo w tej sprawie. Jeśli więc wskutek jakichkolwiekbądź motywów decyzya jej zapadnie rozbieżnie z naturalnymi warunkami jedności, z nią tylko liczyć się winno prawo.

Można się spodziewać, że jeśli kiedyś nastąpi taki stan państw ucywilizowanych, w którym gwarancye wolności w najszerszem znaczeniu słowa i ze wszelkiemi jej konsekwencyami będą jednakowe we wszystkich państwach, usunięte zostaną zarazom motywy, pobudzające wolę grup narodowościowych do postanowień, odbiegających od naturalnych tendencyj, zawartych w drugorzędnych cechach narodowości. Usuną się wtedy warunki do powstawania nowych sztucznych narodów, jak Szwajcarya lub Stany Zjednoczone. Wielce wątpliwą jednak wydaje się możliwość ich zniknięcia i połączenia się tworzących je grup z swoimi naturalnymi współplemiennikami. Bo sztuczny, czy nie, każdy z tych narodów ma już swoją przeszłość a jak widzieliśmy jest ona najpotężniejszym spoidłem, wytwarzającem odrębną indywidualność narodową.

*) Taki charakter miał związek Królestwa Polskiego z Rosyą według ustawy 1815 roku.

Eugenia Żmijewska.

## PŁOMYK.

CZĘŚĆ TRZECIA.

TOM DRUGI.

III.

— Płomień! Istny płomień w postaci kobiecej! — woła od progu dr. Derkacz, któremu otwiera drzwi Dola, ubrana w szlafrok ponsowy, oszyty taśmą złocistą. — Aż oczy bolą od blasku — mówi, kiwając głową i przypatrując się swej pacyentce. — I taka kobieta za mąż nie wychodzi!... No, jakże się tam pani czuje po dwutygodniowej kuracyi?.!. Miała pani przyjść do mnie we wtorek... Czekałem napróżno... Zaczynam doprawdy przypuszczać, że jestem — straszny... Nauczyły mnie tego same pacyentki. Gdy się jest doktorem kobiecym, trzeba wzbudzać postrach — to samoobrona. Inaczej oneby nademną przewodziły — nie ja nad niemi. Przedewszystkiem nie można pacyentek dopuszczać do słowa, bo konsultacya trwałaby po kilka godzin... To też nie pozwalam im mówić — każę tylko od-

powiadać na pytania... Pierwszy raz spotykam taką, która i na pytania odpowiadać nie chce. Cóż dziwnego, że mnie pani zaciekawia... Pani wciąż stoi na stanowisku obronnem, choć napastnika niema... Musiała pani mieć do czynienia z okropnymi zjadaczami kobiet... Więc tacy są ukraińcy!... U nas — inaczej... Z braku czasu, miłość wyszła z mody... A jakże tam sprawa z zamążpójściem?... Zdecydowała się pani?

— I toby nie pomogło Do małżeństwa potrzeba — dwojga decyzyj.

— A tamten drugi decydować się nie chce. To dopiero głupiec! Nie domyśla się, jakby mu było przyjemnie! Chyba zmarniał ród męski... Coprawda, mało wiem o nim. Od lat dwudziestu mam do czynienia — z pacyentkami wyłącznie.

. . . No, wie pani, że to nareszcie nudne! Nic i nic! Muszę sam pytać i odpowiadać. Siedzi pani, milczy, z nadąsaną minką... Chce pani pracować wśród mężczyzn, to trzeba się z wielu rzeczami oswoić. Taka *Sainte Nitouche*, dobra do klasztoru, a nie do redakcyi „Brzasku".

— A zkąd pan wie, że ja mam wejść do redakcyi „Brzasku"?

— Ja wiem wszystko — o pani. Proszę to zapamiętać. A i to wiem jeszcze, że tam pani nie czekają z radością. Nie chce im się nabierać manier. Wolą chodzić bez tużurków i krawatów i sypać tłuste dowcipy niż patrzeć na ładną panienkę — bo jednak pani jest ładna — zwłaszcza w tym szlafroczku... Otóż musi pani być przygotowana na różne — przykrości... Nie tak łatwo wkraczać w męską grzędę — jeśli się na niej nie depce, jako gęś lub kokoszka. Brak pani pazurów — te oto pazurki wypolerowane — złamią się. Pani wogóle nie jest typem bojowniczki o tak zwane prawa kobiece.. Do haremu — do alkowy — a nie wycierać łokietkami redakcyjne biurka... *Une grande amoureuse* — to społeczne zadanie osoby z takiemi brwiami. Nie trzeba nigdy wychodzić ze swojej roli. — To się mści. A w dodatku ostrzegam, że towarzystwo mężczyzn jest dla pani nietylko niebezpieczne, ale i — niezdrowe...

— Niezdrowe? A to dlaczego?

— Czy pani doprawdy — niewiniątko — czy to panieńskie udawanie?

— Ja nigdy nic nie udaję... Gromili mnie za to — uczyli, jak się to robi... Nie mam do tego zdolności... I ja sama chciałam się nauczyć — nie mogę — nie potrafię!

— . . . Ha! i takie bywają! Coprawda nie miałem z niemi do czynienia... Gronostaj — biały łabędź. Nie wiem jak mówić z taką panienką, ślicznie wychowaną, która ma lat 22, od lat czterech pracuje na siebie wśród obcych, chce wstąpić do czysto męskiej redakcyi a nie rozumie najprostszych rzeczy w naturze. A z pewnością matka i nauczycielki chlubią się, że panią wychowały tak skromnie. Gdyby im kto — naprzykład ja — powiedział, że zgotowali tem zgubę i zdrowiu pani i tej tak świetnie strzeżonej moralności, wezwałyby pomsty boskiej na takiego bluźnierce. Ha! życie wskaże kto się mylił — one, czy bluźnierca.

. . . I pani tak ciągle sama?

— Wujostwo zostawili służącego, ale nigdy go w domu niema — nie wraca nawet na noc.

— Pani się nie boi?

— Cóż mi się stać może? Zresztą jestem bardzo odważna...

— Nie lęka się pani lwów ani tygrysów — tylko ludzi... mnie naprzykład... A mnie właśnie bać się nie trzeba... Powtarzam to za każdem widzeniem — bezskutecznie... Właściwie ja od pani nic nie wiem — o pani. Nic zgoła. Znamy się od miesiąca. Widuję panią po parę razy na tydzień — badam.. przyglądam się... monologuję... Czy pani myśli, że to zabawne przychodzić tutaj i słyszeć — tylko siebie?

— Czemu pan przychodzi?

— Wiem, że pani miałaby ochotę wyrzucić mnie za drzwi. Ale ze mną sprawa nie łatwa, gdy się uprę. A właśnie uwziąłem się panią wyleczyć.

— Naprawdę, czuję się zdrowszą.

— I chce pani, żebym sobie poszedł? A ja pani powiem, że takie sypanie szańców, gdy nikt nie myśli o ataku, jest poprostu śmieszne i parafiańskie. Czy tak nakazuje edukacya wstydliwa, szlachecka?

— Ja pana bardzo proszę, żeby pan raz na zawsze przestał wyszydzać moich wychowawców i moje wychowanie. Jestem taką, jaką jestem. I dobrze mi z tem.

— O! Bardzo! Świadczy o tem i zdrowie i te zabiegi o trzydziestorublową pensyę w redakcyi „Brzasku"... Że też pani albo nic nie mówi, albo jak się odezwie, to z wysarzanym komunałem, znoszonym przez stare ciotki. Czy pani niema nic innego do powiedzenia? Chwilami zdaje mi się, że pan mało inteligentna. — Pastelowy obrazek — bez duszy... Choć nie. Byłaby pani zdrowsza... Więc po co opierać się głosow natury. Szkoda marnować życia... Pożałuje pani tego — po niewczasie.

. . . Żałowała już i dziś... Ale cóż mogła w tem swojem smutnem życiu zmienić — teraz i dawniej — w przeszłości?

. . . Za każdem widzeniem doktór powtarzał jej, że opiera się swym przyrodzonym instynktom, że kłamie, bluźni własnej naturze.

. . . O nie! Aż za bardzo poddawała się jej wezwaniom. Szła zawsze za podszeptem pragnień — szalonych, marzeń — niedorzecznych.

Cóż jej z tego przyszło?

Co przyszło?

Czyś sama sobie życie zepsuła — czy — jej ludzie? Jakże to było?

. . . . . . . . . .

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Z doby obecnej.

Karnawał tegoroczny. — Śmiech przez łzy. — Pomysł *Muchy*. — Sytuacya wielkopolska. — Nasze zdobycze konstytucyjne. — Po upadku Macierzy. — Żniwo śmierci. — Tamy partyjności w pracy społecznej. — Lekarze bez lekarstwa. — Szczytne perspektywy przyszłości naszej.

Mamy karnawał... Przypominają nam o nim barwne wystawy w sklepach bławatnych, cukiernie z wywieszonemi tabliczkami „pączki po 3 i 5 kop.", sprawozdania w dziennikach o „tańcach ochoczych", ale razem wszystko wzięte *nazywa się* karnawałem, w istocie zaś, jak to kiedyś określiło jedno z pism humorystycznych, mamy tylko *kar nawał*. Kary faktycznie spadają na nas za karami, mamy ich dziś więcej niż nawał...

*Mucha* słusznie proponuje Warszawie wystawienie wielkiego pomnika cierpliwości... W rzeczy samej, nauczyliśmy się być cierpliwymi. Równie cierpliwego społeczeństwa nie znajdziesz na świecie.

Pomysł *Muchy* to wesołość przez łzy. Tak jak i my wszyscy przez łzy jedynie śmiać się musimy. Śmiejemy się, bawimy, kiedy oszukać się potrafimy — na chwilę popaść w zapomnienie smutnej rzeczywistości.

Od czasów upadku Rzeczypospolitej naród polski doby podobnej, do obecnej, jeszcze nie przeżywał. Nie popadł też jeszcze nigdy w tak wielkie, jak teraz, poczucie bezsilności swojej.

A niema uczucia okropniejszego nad bezsilność! Dlatego też i dusza nasza tak bezwzględnie jest smutną, serca tak obficie krwią broczą..

Bo rozejrzyjmyż się w sytuacyi. W Wielkopolsce sankcyę uchwały sejmowej otrzymało potworne prawo wywłaszczenia. Ziemię nam wydrą Prusacy, a gotują jeszcze prawo, czyli bezprawie, zakazu używania języka polskiego na wiecach i zebraniach, noszą się też z myślą przeprowadzenia ustawy prasowej o dozwoleniu wydawania pism polskich jedynie z równoległym tekstem niemieckim.

Jedno jest już faktem, inne dopiero projektem prawa, to znaczy bezprawia, ale w Prusiech przechodzą obecnie wszelkie pomysły proponowanego bezprawia. Spodziewamy się więc i tych nawet ustaw antikonstytucyjnych.

Jak czuje się Polak w Poznańskiem, wobec potężnej naganki na nasze istnienie? — odgadnąć nie trudno. Ból nie potrzebuje wyrazu w słowach.

A u nas? Chodzimy wszyscy w żałobie. Dziesięć milionów czujących i myślących po polsku obywateli żegnało przed tygodniem największą, najpotężniejszą instytucyę narodową, będącą jedynym atutem w naszych rę-

# Myśl.

Zasępione chmurami czoło skłonił w dłonie,
Mózg porzucił na szalę myślowej igraszki,
Tworzy blady poeta; — a na stole płonie
Światło — w pustych orbitach żółtej, — [ludzkiej czaszki...

„I tyś myślał przedemną!... Obleczona w ciało
Czaszka, wzroku chłonięciem piła blaski życia,
Marzyłeś, i pragnąłeś, miłości, użycia,
Sławy, i wszechpamięci!... Cóż z ciebie ostało?!...

. . . . . . . . . . . . . . . . .

Zimowym wichrem siekłe skrzypią starcze [drzewa,
Bijąc w okno domostwa deszczem rdzawych [liści,
Zgon przyrody już ziarno przyszłości posiewa,
I za śmiercią—cud życia o wiośnie się ziści...

Czyż tylko płód mózgowej treści, — i opony,
Jak błędnego ogniska błysk — w bezdeń [zapada...
Czyż jednej ludzkiej myśli i czuciom zagłada,
Gdy cielesnej powłoki zgon obwieszczą dzwony..

Myśl poety, co sięże po zawrotne szczyty,
Co pod stopy wszechstwórcy rzuca strzelne [pieśnie,
Czyż jedna wśród wszechstwórz zamrze, — [i nie wskrześnie,
By blask rzucić raz wtóry przez puste orbity?...

. . . . . . . . . . . . . . . . .

*Ida Pilecka.*

# Parę słów odpowiedzi Sz. Pani J. Strokowej.

Zgadzam się zupełnie z Sz. Panią, że jeżeli gdzie — to w domu rodzicielskim powinno mieć dziecko swobodę i możność puszczenia wodzów wesołości wiekowi swemu właściwej, że wreszcie wesołości tej objawy, niewinne a szczere, należy spotykać uśmiechem zachęcającym, zamiast je uważać za wykroczenie i—jako takie—powściągać.

Tak, dziecko powinno być wesołe, swobodne, nieskrępowane, powinno czuć, że rodzice współczują tej bezwiednej radości bytu, która mu pierś rozpiera!

Ale Komisya Edukacyjna, do której ustaw i dziś zajrzeć nie zawadzi, chociaż za cel i zadanie wychowania uważała „*aby dziecku było dobrze*“, dodawała jednak: „*i z niem dobrze*“..

Komu? „Rodzinie, krajowi i społeczności ludzkiej“, to jest wszystkim i wszystkiemu, co człowiek czci i kocha, czemu służyć jest obowiązany.

Od owej chwili, gdy Komisya Edukacyjna formułowała swoje ideały pedagogiczne, zmieniło się wiele, ale to zasadnicze jej przykazanie pozostało niezmienione. *Musimy* wychowywać dziecko na członka rodziny, na syna kraju, na użyteczną w społeczeństwie jednostkę,

*Musi* „z niem być dobrze“...

Otóż zapytuję, komu i kiedy dobrze będzie z istotą, której wola jest niewykształcona, poczucie obowiązku względem drugich nierozwinięte, ale zato egoizm rozrosły nadmiernie, bo zachceniom jej nikt nigdy nie kładł hamulca, bo dziecku pozwalano na wszystko, co mu sprawiało chwilową przyjemność, bo przyzwyczajono je do dogadzania sobie bez względu na przykrość lub niewygodę tych, którzy z niem obcują.

Rozumiem to, z własnego wreszcie pamiętam dzieciństwa, że są słowa, melodye, które tak zapadną w duszę dziecka głęboko, tak przez duszę pamięć opanują, że odruchowo niemal rwą się na usta: oddechem są duszy, rzecby można.

Ale—ojciec przychodzi do domu spracowany, rodzeństwo starsze musi się uczyć, młodsze usypia, matka całodzienną krzątaniną znużona wzdycha do chwili ciszy i prawo dziecka do swobody—prawo jednostki—musi ustąpić prawu tej zbiorowości, której dziecko jest członkiem.

*Musi*—powtarzam—bo inaczej wyrośnie na egoistę, na despotę, na tyrana domowego, na jednostkę praw i obowiązków nie uznającą, luzem chodzącą w społeczeństwie, w którem „ramie do ramienia“ więcej niż kiedykolwiek stać należy...

A takich słusznie odrzuca poeta:

Bo ojczyźnie ani Bogu
Luźnych ludzi nie potrzeba“.

Czy dziecku, przyuczanemu do krępowania swoich zachceń względami tej delikatności, jaką nawzajem winni są sobie członkowie rodziny, dzieje się tak wielka krzywda, że cień jej zachmurza mu różane światy życia?

Śmiem twierdzić, że nie.

Dzieciństwo moje przypadło na czasy, gdy dokładnie zdając sobie sprawę z tego, jakiem powinno być dziecko, aby *z niem* było dobrze, dobro tegoż dziecka pojmowano w znaczeniu dobra moralnego przedewszystkiem, a o dobro — przyjemność, dogadzanie i t. p. troszczono się nader mało. Wzrośliśmy wśród zakazów, rozkazów i nakazów, niezawsze zrozumiałych, rzadko tłómaczonych—wśród przepisów i prawideł, ujmujących w karby dość ścisłe indywidualność dziecięcą. Jednego było niewolno, drugiego nie wypadało, albo *dziewczynce* w ogóle, albo „panience“ w szczególności, trzecie: „tak być musiało“, inne znowu: „nie można inaczej“.

Nie powiem, żebym się przeto czuła nieszczęśliwą. Rozumiałam to wprawdzie, że nademną stoi Prawo, że jako takie jest nieugięte, czasem może surowe, ale zarazem nauczono mnie rozumieć i to, że uleganie temu prawu jest obowiązkiem, po spełnieniu które-

---

kach, jedyną prawie zdobyczą „konstytucyjną“.

Już i po Macierzy Szkolnej! A pożegnanie to było tem smutniejsze, tem boleśniejsze, tem bardziej wstrząsające duszą, że zamknięcie jej spowodowane zostało nietylko przez wzmagające się fale represyj administracyjnych, ale i przez nasze własne, wewnątrz społeczeństwa wyłaniające się rozterki.

Rozbita nasza jedność narodowa! Brak nam solidarności narodowej na punkcie jak najbardziej oderwanych zagadnień.

To jest faktem smutniejszym może nawet nad wszelkie wysiłki zniszczenia bytu polskiego przez wrogów naszych. To też smutną jest dusza świadomego sytuacyi każdego rozsądnego Polaka. To też przez łzy jedynie śmiać się musimy, a bawić kiedy się sami oszukujemy...

A oprócz represyi, kraj nasz zalewa się krwią bratobójczą i pokotem kładą się ofiary mordu. A my wciąż stajemy bezsilni.

Nas, publicystów, społeczeństwo nazywa lekarzami ran swoich. I przychodzą zrozpaczeni członkowie tego społeczeństwa i zapytują nas: co robić? jak przelewowi krwi tamę położyć?

Milczymy. Milczelibyśmy nawet i wtedy, kiedyby przyszedł do nas przedstawiciel władzy wykonawczej, rządowej, i zapytał: panowie, literaci, publicyści, redaktorzy, umiecie pisać piękne zdania, wzniosłe artykuły—powiedźcie nam, jak przeciwdziałać mamy przestępstwom mordu, jak karać zbrodnicze ręce, jak karać zło?!

Znamy wszyscy przyczyny zła. Wiemy, że bandytyzm, dzikie instynkty mas nieoświeconych, są jedynym i wyłącznym skutkiem 40-letniej złej gospodarki w naszym kraju, pozbawienia szkół, możności urządzania kursów, wykładów i t. d. Wierzymy również w to wszyscy, że przy akcyi kulturalnej, przy dobrze zorganizowanem szkolnictwie udałoby się nam za lat 30—40, a może pięćdziesiąt, postawić kraj na stopie należytej cywilizacyi, poszanowania cudzego mienia i życia.

Ale dziś nie czas mówić o przyszłości, nas zapytują o teraźniejszość, bo dzwony biją na trwogę i zwiastują na ziemi naszej straszny pożar. Na niebie łuna!

Co począć, co robić?!

Kara śmierci na złoczyńców, bandytów, zabójców! Ależ krew wywołuje krew... Zgładzony dzisiaj bandyta odradza się jutro pod nowym nazwiskiem, w naszej skórze, o tychże samych zwierzęcych instynktach!

Kara śmierci oswaja ludność ze śmiercią. Śmierć zatraca swój majestat. Przestaje budzić strach w złych ludziach. Dziś ja zabiję, jutro mnie zabiją—oto logika złoczyńców, a rzeki krwi nie wysychają u nas, lecz bogacą się wciąż nowemi potokami.

go cieszę się swobodą nieograniczoną, a nawet ja z kolei nabywam praw do opieki i miłości tych, którzy owe prawa ustanowili.

I z pojęciem tem, wcześnie w dziecięcą duszyczkę wpojonem — *z pojęciem obowiązku* — byłam dzieckiem tak szczęśliwem, jak niem może nie są dzieci dzisiejsze, którym rodzice co chwila czynią ustępstwa z praw rodzicielskich i nawet z godności własnej.

Nam takich ustępstw nie czyniono, ani też nie rościliśmy do nich jakichkolwiek pretensyi i pomimo to—powtarzam—czuliśmy się szczęśliwymi.

Ani mnie, ani żadnemu z moich rówieśników na myśl by nawet nie przyszło przerywać rozmowę starszych śpiewaniem najuporczywiej narzucającej nam się piosenki. Wolno nam było zato—przysłuchiwać się rozmowie.

No, prawdę wyznać trzeba! Nudnawo czasem bywało, gdy sąsiad dobrodziej w nieco przedługiem opowiadaniu rozwodził się nad zaletami kupionej na jarmarku klaczy: „Bo to, panie mój łaskawy, taką bestya ma odsadę ogona, że klękajcie narody“! I biegały po twarzach uśmiechy, gdy w wyobraźni dziecięcej mignął obraz Turka w turbanie, Włocha w bandyckim kapeluszu i „niektórych jenszych“, jak podziwiają na klęczkach umykającą w dal z odsadzonym ogonem klacz sąsiada...

Ale ileż zato rozmów zostało w pamięci do dziś dnia niezatartem wspomnieniem pięknego giestu epicznego, lub zdrowej nauki moralnej...

Ileż razy błogosławiłam w duszy tych, cicho już śpiących w mogile, którym te wspomnienia zawdzięczam!

Czy byłabym je miała, gdyby nie ten — łatwy zresztą do zrozumienia przymus — którym nakaz starszych krępował wolę dziecka?

Krępował i—wyrabiał.

Bo ta tylko wola jest Wolą, świadomie i wytrwale do Prawdy i dobra dążącą, wolą twórczą i zbawczą, która posłuszną być umie nakazom Prawa.

A prawo jest niezmienne — mądre przytem i sprawiedliwe: *dziecku niech będzie dobrze i z niem dobrze.*

Jeden i drugi warunek łatwy do osiągnięcia. Uczmy dziecko, uczmy je od pierwszych drgnień świadomości, że usunąć mu należy swoje *Ja* z pierwszego planu życia, podporządkować je otoczeniu, choćby kosztem zadanego sobie przymusu, choćby ofiarą niewyśpiewanej piosenki.

Zadzwoni mu ona kiedyś w duszy zwycięzkim hymnem tego panowania nad sobą, które jest najpierwszem dostojności ludzkiej świadectwem i bodaj czy nie najpierwszą szczęścia rękojmą.

*T. Prażmowska.*



CECYLJA WALEWSKA.

## „Moje służby“.

„Chyba to moja matka tak wszystko wyprosiła u Matki Boskiej, bo ona zawsze mówiła: „Grochu przy miedzy nie ustrzeże, a cóż dopiero dziewczyny w mieście?...“. I nieraz płakała. Już może być spokojna — co miało paść na mnie — padło na Ceśkę“,

Jest coś bardzo wzruszającego w ostatnich słowach dzienniczka Marcysi, z którego dowiadujemy się jak to „padło“ na ową Ceśkę, co było przeznaczone może dla niej, Marcysi, może dla każdej innej.

Marcysia ocalała—przeprowadziła ją autorka szczęśliwie przez polskie, warszawskie służby, z takiem poczuciem życia i rzeczywistości, z tak znakomitem wniknięciem w charakter środowiska, z tak bystrem a litościwem zarazem odtworzeniem powszedniego bytowania, z tak serdecznem zrozumieniem psychologii służących, że mała ta książeczka, której zwięzłość i szybkość akcyi nadają specyalny urok, jest z tych, które zostają w literaturze.

Niedawno dopiero przeczytałam „Moje służby“—znając je tylko z pochlebnych recenzyi; byłam więc oczywiście przygotowana, że znajdę doskonałą satyrę społeczną, ale przyznaję, że nie spodziewałam się stanąć wobec rzeczy tak artystycznie skończonej, tak pełnej wdzięku i szczerego uczucia, tak jednolitej w tonie, tak pełnej miary i naturalnego humoru.

Przeczytałam ją jednym tchem, odnosząc wrażenie, że powieść ta powinnaby mieć miejsce obok tych, co z falą każdorocznych nowości księgarskich nie przechodzą, ale powracają nowemi wydaniami, jak dobrzy znajomi i gorąco witani przyjaciele.

„Dała mi panienka do przeczytania „Felkę“ tak się zaczyna historya Marcysi. I rzeczywiście najsilniej narzuca się to porównanie „Moje służby“ należą do rzędu tych skromnych arcydzieł w swoim rodzaju co „Felka“ Dąbrowskiego i „Fachowiec“ Berenta, daleko bliżej z niemi spowinowacone, aniżeli ze sławnym prototypem satyry od strony garderoby i przedpokoju, jaki dał Oktawiusz Mirbeau w swym gorącym, silnym, skandalicznym „Pamiętniku panny służącej“.

I to właśnie, że tak łatwo było, przenosząc akcyę w inne stosunki, dać obraz jaskrawy, wypominaniem głośnem krzywd krzyczący, akcentowaniem szlachetnej tendencyi uroczysty, a oczywiście do bajecznego pierwowzoru niepodobny, to, że można na tem tle pomyśleć sobie kobiecą powieść bardzo zacną i bardzo nieznośną, sprawia, że mamy wdzięczność dla autorki za jej szczęśliwą intuicyę i piękne poczucie szczerości, które jej dozwoliło, iż pisząc po „Journalu“ nie stworzyła parafrazy, ale rzecz tak bardzo własną, a przy

---

Stajemy bezradni i faktycznie lekarstwa doraźnego znaleźć nie umiemy. Lekarstwem stać się chyba może jedynie czas. On rany zagoi, prąd ożywczy sprowadzi... Czas jednak jest pojęciem nieuchwytnem. Kiedy ten okres gojenia się minie? kiedy blizny się zejdą? Może czekać wypadnie lat 10, a może 20, lub 30! Perspektywy mamy przed sobą zgoła niewyraźne, to też śmiejemy się niekiedy, ale tylko przez łzy...

A jednak rąk bezczynnie nam opuszczać niewolno. Trzeba coś czynić, rąk załamywać nie możemy, musimy choćby zwolna pożar opanowywać.

Program pracy społecznej leży przed nami. Bliźnich oświecać! Zamknięto nam Macierz nazamykano nam również wiele pism, a jednak prasa warszawska jeszcze istnieje, wychodzi...

Na miejsce Macierzy wolno nam powołać do życia inną, podobną instytucyę. Pewnie nie dosięgnie już ona tych rozmiarów, ale bądź co bądź będzie instytucyą kulturalną, oświatową,

O ile wiem, odpowiednie przygotowania już się czynią. Czy jednak znowu zamiast apostołów światła i pokoju, nie zobaczymy żądnych zyskiwania wpływów dla tej lub owej partyi, faktorów politykomanii?!

Instytucya taka jeszcze nie powstała, a oto już słyszymy z jednej strony głosy, że towarzystwo owo chcą wziąć w ręce realiści,



z drugiej strony rzekomi realiści obawiać się jakoby mają, aby instytucyi nie zagarnęli w swoje ręce „endecy“. Inna zaś partya „pedecy“ może znów pocznie „bojkotować“ tę instytucyę, że rej w niej wieść mogą ci, albo tamci przedstawiciele stronnictw im wrogich!

Nie, dopóki nie zaprowadzimy choć trochę porządku w głowach naszej inteligencyi, dopóki nie powiemy sobie, że w czasie gorączki wyborczej możemy brać się za głowy nawet, ale w czasie zwykłym, razem, ramię przy ramieniu, mamy, musimy pracować dla kultury, wyrzekając się ambicyi partyjnych, dopóty o jakimkolwiek czynie mowy być nie może. Przy obecnym stanie rzeczy stosunki nasze nie uzdrowią się nietylko za lat 50, ale i w roku 2000-m Polska przedstawiać będzie nadal padół płaczu i nędzy moralnej

*Stefan Gorski.*

tem wolną od tendencyjnego naciągania, tryskającą świeżym i prawdziwym sentymentem. Właśnie dlatego książka wywiera to głębokie wrażenie, wstrząsa sumienia i odkrywa całe perspektywy na stosunki społeczne, związane z jedną z tych „kwestyi“, które bolą...

Na tle powszedności zamiatania codziennego bytu, co przy naiwnej naracyi, wychodzi w pamiętniku Marcysi z nadzwyczajnym realizmem szczegółów, uwydatnia się cały szereg żywych ludzi, tych przeciętnych robotników własnej egzystencyi, co kręcą się koło swych spraw i interesów, przebywając z pomocą popychadła „do wszystkiego“ mniej lub więcej uciążliwą walkę — mniej lub więcej pomyślnie; ale od czasu do czasu wśród tych szarych dni i szarych postaci—jakaś tragedya bardzo ludzka, dotknięcie takiego bólu, co cichością przeraża, takiej męki, co stała się chlebem powszednim, takiej podłości—do której przyzwyczaili się wszyscy...

Są sceny niezapomniane.

— Pani była z tych, o których stara Barbara powiada, że latają za fircykami „taka na nic nie patrzy, byle miała pieniądze, taka z barłogu nie spędzi i wyspać się pozwoli“.

I „zączęło się tak: państwo i panicz wyjechali na miesiąc do morza. To już w sierpniu. Pani wróciła wcześniej, bo panicz musiał iść do szkoły, a pan jeszcze został gdzieś na polowaniu.

Więc jak pani była sama, co wieczór przychodził znowu ten młody pan w lakierkach i białym krawacie. Zamykali się w buduarze a mnie kazali siedzieć w gabinecie koło pokoju panicza, że jakby panicz czego potrzebował, to żebym zastukała do pani, ale on, żeby nie wchodził, bo nie mógł wiedzieć kto jest w buduarze. Nieraz trzymali mnie do 1-szej w nocy. Dostawałam za to rubla od pana. Uzbierałam sobie już 40 rubli, ale pani wszystko odemnie pożyczyła i całą moją pensyę też. Nasz pan miał dopiero napisać kiedy wróci, aż tu raz o 11-ej słychać klucz w zamku od przedpokoju... A dalej:

Na drugi dzień pan wyszedł na ulicę bardzo rano. Jak wrócił powiedział pani, że mieszkanie dla niej już wynajęte i dał pieniędzy. Pewnie będzie rozwód. Potem mnie zawołał. Znowu spojrzał, aż wszystko we mnie zamarło i krótko, jakby rąbał każde słowo, powiedział:

— Jesteś wolna. Od dziś nie będziemy potrzebowali drugiej służącej, pani wyjeżdża. Masz pensyę do końca miesiąca i na życie.

To było pietnastego września. Za życie wypadło dobrze, bo aż po 40 kop. na dzień, a zawsze panie dają tylko 30, jak wyjeżdżają.

— Ja... chciałam prosić... żeby pan mi zwrócił za panią. Pani wybrała odemnie całą moją pensyę odkąd tu jestem.

Zbladł, ale zaraz spuścił głowę, żeby tego nie poznać po nim. Później wstał, poszedł do pani pewnie zapytać, czy prawda i oddał mi wszystko.

Ja jeszcze stałam.

Myślał, że czekam na swoją książeczkę. Zaczął już pisać, ile służyłam, kiedy nastałam, że odchodzę na swoje żądanie. Ale ja przecież chciałam powiedzieć o swoich pieniądzach, co dostałam od tamtego pana, a co pani też wzięła. Zebrało się tego czterdzieści rubli. Nie mogłam darować! Jakże? Cała pościel za to: parę poduszek i kapa na łóżko: niemam porządnej więc znowu:

— Proszę pana.

Trudno mi było gadać. Przyszła taka chwila, lepiej dać pokój, bo przecież to dziwne upominać się o *takie* pieniądze...

Ale żal mi się zrobiło. Czterdzieści rubli. Dwie poduszki, kapa, kufer porządny... Ten mój to jeszcze kupiłam jak byłam w czwartem miejscu. Zebrałam się na odwagę i odrazu:

— Proszę pana... pani wzięła odemnie także jeszcze czterdzieści rubli, co dostałam od tego pana... Za każdy raz po rublu... Jednego miesiąca pani wzięła pięć, drugiego pięć, potem dziesięć i znowu dziesięć, a wczoraj i onegdaj ostatnie po pięć.

Chciałam powiedzieć jeszcze, że mi obiecała oddać dwa razy tyle, i dlatego dałam, ale się przelękłam: pan tak spojrzał na mnie, że mało się z nóg nie zwaliłam. To czarne w oczach mu kołem stanęło, a włosy tak, jakby mu się podniosły, jeden po drugim... Widziałam, wolno, okropnie...

Może z minutę, albo i więcej nic pan nie mówił. tylko wiercił we mnie oczyma, ale prosto, nie bokiem, jakby ich ani w prawo, ani w lewo obrócić nie mógł. Wreszcie, takim głosem, jak z piwnicy powiedział: czterdzieści rubli... a tak... dobrze... zaraz.

Sięgnął po pugilares i ciągle powtarzał: Czterdzieści rubli... tak, po rublu za każdy raz... czterdzieści... czterdzieści...

Wyjął cztery złote dziesięciorublówki i położył na stole“.

Wywołać takie wrażenie tak powściągliwie a śmiało, tak skromnymi środkami, znaczy mieć głęboką znajomość duszy ludzkiej i zupełne opanowanie techniki pisarskiej, znaczy wyjść poza powieściową naracyę uczuć i spostrzeżeń, znaczy *rzecz stworzyć*. A dosięgnięcie tej miary bardzo zobowiązuje, nie można już potem dawać ani roboty szydełkowej, ani najbardziej nawet modnej „sztuki stosowanej“, i przyznać należy autorce „Dzienniczka Marcysi“, że całość umiała utrzymać w tempie życia, a choć nie wszystkie sceny mogły dorównać tej tragicznej, napięciem i doskonałością wyrazu, to niema ani jednej fałszywej sytuacyi, banalnie papierowo „z wzorku“ nakreślonej, niema nic, coby kazało myśleć o atramencie.

Typy służących, scharakteryzowane nieraz w paru pociągnięciach, od miłej, ładnej Ceśki, padającej ofiarą miłości dla panicza, do starej, brzydkiej Katarzany, obłaskawiającej sobie młodego ślusarza, od siostry Marcysinej, przez pobożne panie wyedukowanej tercyarki, i wyrachowanej, porządnej, oszczędnej Julii, zbierającej grosz na kupienie „magla“, tej prymitywnej synekury biednych ludzi, aż do kucharki Barbary, śpiącej nieustannie na pawlaczu, którą życie zmełło, która w swej zbuntowanej duszy, kryje całe pokłady nienawiści, a zewnątrz daje upust ludowym instynktom — odjadając się leguminkami — i odsypiając za wszystkie czasy, od tak nieokrzesanej towarzysko dziewczyny, która kompromituje zebranie taneczne zbyt głośnem zapytaniem „poszuwistego, czy z zadartom piętom“—aż do samej bohaterki, bardzo sprytnej, zdolnej, przyjmującej z niesłychaną łatwością ogładę zewnętrzną, korzystającej z każdej „służby“, dla osiągnięcia wyższej hierarchii i kwartalnego, obdarzonej dowcipem i bystrością w ocenie stosunków życiowych, jakaż rozmaitość charakterów, jakież bogactwo psychologicznych odcieni w poglądzie na świat, na urządzenie sobie życia.

*J. Oksza.*

(Dokończenie nastąpi).

# Oczekiwanie.

I.

Mroczną aleję przeszywam oczyma,
Żali po żwirze twa postać nie bieży —
Pusto i głucho!... Słyszę szept pacierzy
Gwarzących liści — — i znów pustka niema!

Więc z niepokoju rękoma obiema
Przyciskam serce, bo z klasztornej wieży
Grobowym tonem wnet północ uderzy—
A Ciebie luba, ach... niema i niema!

Ach, w tej okropnej katuszy rozterce
Spragniona dusza targa się na strzępy—
Złowróżbne myśli, jak krwiożercze sępy,
Obsiadły chmurą biedne, drżące serce,

Wiję się z bólu z mą tęsknotą wściekłą,
Która straszniejsza, niż dantejskie piekło...

II.

Cicho!... Ktoś stąpa... O męczeństwo męki!..
Jej wiotka postać, jako duch skrzydlaty
Płynie ścieżyną, błysnęły jej szaty...
Już... słyszę śpiewu melodyjne dźwięki!...

Przyszłaś ptaszyno?... O dzięki Ci, dzięki!..
Podaj mi usta... wzbijem się w za światy,
Gdzie raj rozkoszy swe bajeczne kwiaty
Ściele pod stopy — mocą tajnej ręki.

Luba! nie pomnij na losów zawiłość —
Widzisz, będziemy jako w niebowzięci
Idąc przez życie, tak... stopa przy stopie.

A gdy nas spoi nierozdzielna miłość,
To pozazdroszczą aniołowie święci
I wszystkie gwiazdy na obłocznym [stropie!

*Jan Strauss.*



KAZ. PRZERWA-TETMAJER: NA SKALNEM PODHALU. IV.

# O LUDZKIEJ BIEDZIE.

— Swiente! Musi być! — zawołali chłopi — Wola nieboscykowa! Świento rzec!

— Haj, haj! Wola nieboscykowa! W destamencie stoji!

Mudroń patrzał to na gazdów, to na Świętego Antoniego i świat mu się zawracał w głowie. Wreszcie jęknął: Jakos ja jom zapłacem? S cego?...

Nie wzruszyły się chłopskie serca, ale zastanowiły się ich mózgi.

— No juści prowda — rzekł Klamkos — s cegoz on zapłaci, kie je dziod?

— No haj — przytwierdził Krzysiak.

A wtedy wójt, Mikołaj Cisek, oświadczył wspaniale: To nic. On to odrobi u mnie przi tyk dutkak, co ś niemi na farby poseł. Bo hoćbyś mu fciał co wziąść, coz mu weźnies? A teroz bydź zdrów, dziadu! Skoda haw dłuzy i stać!

Wtem wysunęła się z za węgła chałupy Zosia z cukierkiem, z jakimś gdzieś zawieruszonym i na nieszczęście znalezionym, w buzi.

Wójt dojrzał dziecko i cukierek i wskazał ręką obecnym.

— Icie, hłopi — rzekł — Mudroń biédok, biédok, a jego dzieci cukierki zrejom.

— He — zwrócił się nagle ku Mudroniowi, jakby mu coś w głowie zaświeciło — He! Cy to pote nie od farbuk?

Mudroń zmartwiał.

— Icie, jako zmiértwiał! — wołał dalej wójt — Gadoj, skondeś na cukierki lo dzieciskόw wzion?

Mudroń milczał.

— No — skond?!... Ehe! Od farbuk? Psiakryda jedna! Kieloś ukrod, co?

Nagle z niewiadomej przyczyny wójt stał się jeszcze wspanialszy, niż był zazwyczaj. Przestał krzyczeć i rzekł z potęgą: No kieloś ukrod, to twoje. Jino mi juz nie przihodź do roboty odrobiać nic, cobyś co jesce więcyl nie ukrod!

Naówczas Mudroń rzucił mu się do nóg.

— Panie wójcie, panie wójcie! — skomlał — Panie wójcie! Na rany Boskie! Nicek nie wzion, jino dwa dudki... Dwa dudki jino... Dydziek sie przecie spodziwoł mieć s cego wrócić!... Nieg mi darujom, nieg sie nie gniwajom! Dy moje dzieci nigda cukierków w gembie nimiały jesce, telo jino, co u inyk dzieci widowały... Panie wójcie! Nieg mi przebacom! Dyjek jo nigda złodzieje nie béł, ani nie bedem!... Trzi razy jek z miasta wyseł, kimek ty cukierki kupiéł... Panie wójcie! Dyj majom dzieci, to wiedzom, jako to!... Dziecko i dziecko... Déj byś mu krew z pod serca dał... Krew z pod serca samego!... Panie wójcie!... Jo ty dwa dudki dubelt telo odrobiem...

Ale wójt z niesmakiem i wzgardliwością się odwrócił, a za nim odwrócili się inni, jak to za wirnością *). A Klamkos mruczał z oburzeniem: Kieby jesce na hlib, ale na cukierki!

Odeszli.

A Mudroń został przy jedlowym kłacie klęczący. Wysunęły się z za drzwi dzieci, przybliżyły ku niemu. On klęczał z włosami postrachanami, ze zwieszoną głową, zaplótłszy palec od prawej rency na palec od lewej rency poniżej brzucha, przy ziemi.

Klęczał tak, długo, aż ozwał się Jaś:

— Tato!

— Co?

— Ci hłopi telo wom cosi nadrumkali!

— Telo wom nadrumtali! — powtórzyła Zosia.

*) wirność — władza, znaczenie.

Marcin Mudroń oszalał. Jak był, bez kapelusza, bez czuchy, nie oglądając się na dzieci, począł uciekać od chałupy, biec przed siebie, w las. Pędził coraz dalej, coraz głębiej, pod górę, z góry na dół, przez potoki, przez żleby, przez wykroty, nie patrzał, czy štyrbno, czy połogo, gnał coraz dalej i dalej. A za nim przez potoki, żleby i wykroty gnała żałość, gnała boleść i rozpacz. Znowu dalej go będą kopać i poniewierać, że dziad, znowu dalej przed wójtową wirnością, przed Harbutowem bogactwem będzie się musiał ospłaszać, jak głodny pies przed swoim panem, dalej głód, nędza i ziomb będą go gryzły, wiecznie już, wiecznie, do końca ta okropna trwoga o każde jutro, o każdy dzień... I te upokorzenia, te upokorzenia straszne! To obchodzenie chałup, to zaglądanie, czy gdzie niema roboty jakiej, to wicie się u nóg ludzkich, to przyleganie do nóg, byle tylko wyżyć, byle nie zdechnąć i z dziećmi... A dzieci, dzieci! Te najnędzniejsze, najbrudniejsze, najuboższe dzieci we wsi, nigdy nie syte, nigdy nie odziate, jak sie patrzy, zawsze smutne dzieci!... Odepchnięcie, poniewierka, pogarda, wstręt innych dzieci wsiańskich!... Dzieci jego, dzieci!...

I teraz nadal czy on robotę jaką znajdzie? Czy może o jakiej nawet myśleć? Zaufanie do siebie zwalił, złodziejem został, wiarę w siebie zakopał w ziem, w ziem! Tyle przynajmniej o nim mówili: Postrohany biédny, ale ci ani cencki *) nie ukradnie. A teraz...

(Dokończenie nastąpi).

*) cencka — guzik mosiężny.

# Międzynarodowa Rada Kobiet.

Rzucony na *Zjeździe kobiet polskich*, przez p. Stanisławę Zaleską projekt zjednoczenia polskich stowarzyszeń kobiecych w pewnego rodzaju „Ligę zfederowanych związków“, wejdzie zapewne w obecnej chwili na porządek dzienny obrad i dyskusyi.

Chwila ta wydaje mi się odpowiednią do zapoznania czytelniczek „Bluszczu“ z działalnością międzynarodowej instytucyi o pokrewnym charakterze.

Nazwa jej — *Wszechświatowa Rada kobiet*; miejsce urodzenia—Ameryka; a hasło:—kobiety wszystkich krajów łączcie się...

Działaczki amerykańskie nie były zrazu feministkami.

Pracę na polu społeczno-ekonomicznem rozpoczęły od ogólnych dążeń humanitarnych.

Porwane ruchem wolnościowym walczyły „ramię przy ramieniu“ wraz ze swymi mężami, braćmi, ojcami o niepodległość Ameryki a następnie o zniesienie niewolnictwa.

Dopiero gdy żądanie rozszerzenia (zdobytych wspólnym wysiłkiem) praw dla kobiety, spotkało się z bezwzględną odmową — gdy nawet zasłużonym rzeczniczkom zniesienia niewolnictwa wstęp na obrady, toczące się w tych sprawach, był utrudnionym, amerykanki uświadomiły sobie konieczność zwalczenia krępujących kobiety ograniczeń.

Uznanie potrzeby samoobrony zrodziło *feminizm*.

Kobiety zostały zniewolone do podjęcia akcyi na własną rękę w sprawie własnej.

Około r. 1846 w Waszyngtonie pod przewodnictwem Lukrecyi Mott i lady Stanton zawiązało się pierwsze koło kobiece. Liczylo zaledwie kilkadziesiąt członkiń.

Niestrudzone pionerki objeżdżały miasta Stanów zawiązując lokalne komitety. Usiłowania ich spotykały się z wielu przeciwieństwami. Pomimo tego ruch kobiecy, odpowiadający dojrzałej potrzebie społecznej, wzrastał.

W r. 1869 Ameryka posiadała 58 związków, obejmujących siecią rozgałęzień najdalsze terytorja Stanów Zjednoczonych.

W r. 1888 „Związek narodowy praw wyborczych Kobiet Stanów Zjednoczonych“ zwołał wielki kongres kobiecy z udziałem licznych gości z Europy.

Duszą obrad była słynna „sufrażystka“ (zmarła w roku ubiegłym w 84 roku życia) Suzan Anthony.

Podczas sześciodniowej konferencyi powstał szeroki plan międzynarodowej federacyi wszystkich stowarzyszeń i instytucyj poświęconych sprawom kobiecym.

Polecono delegatom zakładanie w poszczególnych krajach organizacyj kobiecych, łączenie ich w w *Rady narodowe*, któreby następnie wcielić się mogły do centralnej *Rady międzynarodowej*. Każda *Rada* miała zachować własną autonomję, swobodę działania i taktyki. Łącznik stanowiły trzy wspólne sprawy: 1) poprawa bytu kobiet, 2) walka o prawa obywatelskie dla wszystkich, bez różnicy płci, 3) propaganda pokoju i powszechnego rozbrojenia.

W pięć lat później na następnym kongresie w Chicago (w r. 1893) przedstawiono zebranym opracowane szczegółowo statuty *Rady międzynarodowej kobiet* która służyć ma: „najszczytniejszym interesom rodziny i państwa“. „Zadaniem jej“ — według brzmienia pierwszego paragrafu—„utrzymywanie stałej i systematycznej łączności pomiędzy stowarzyszeniami kobiecemi różnych krajów — organizowanie zjazdów i konferencyj na których kobiety wszystkich narodowości mogłyby spotykać się i omawiać obchodzące je blizko sprawy, związane z dobrem ogółu, z pomyślnością rodziny i jednostki“.

„Program“ działania brzmiał nader ogólnikowo i oględnie. Kongres obradujący pod przewodnictwem lady Aberden, żony wicekróla Kanady, odznaczał się taktem i umiarkowaniem pragnąc pozyskać dla sprawy „sfery wpływowe“. Pomimo tego przedstawicielki krajów europejskich nie chciały zdecydować się na razie na wciągnięcie w zmobilizowane szeregi owego sui generis „przedstawicielstwa“ kobiecego.

Na razie do *Rady* przystąpiły jedynie związki amerykańskie złączone świeżo w tak zwany „National Americain woman suffrage Association“.

Myśl rzucona jednak niebawem wydawać zaczyna obfite plony.

Tegoż roku lady Aberden zawiązuje w Kanadzie *Radę narodową kobiet*, która w r. 1897 wciela się do *Międzynarodowej*.

W r. 1895 w Niemczech zawiązuje się „Bund deutscher Frauenvereine“ złożony z 122 związków i stowarzyszeń kobiecych niemieckich, które w roku 1897 przyłączają się oficyalnie do *Międzynarodowej Rady kobiet*.

W rok później do federacyi przystępują kobiety szwedzkie zorganizowane w r. 1896.

W tymże czasie następuje porozumienie z angielskim związkiem „National Union of Women Worters for Great-Britain and Ireland“.

Rok 1899 decyduje o zwycięskich losach *Rady międzynarodowej*.

Kongres wyznaczony w Londynie, sprowadza nad Tamizę tysiące kobiet pragnących zjednoczyć sie w wspólnej akcyi.

Na estradzie przybranej zielenią pośród delegacyi z różnych stron świata nie brak spowitych w welony Indusek, Chinek, Japonek, egzotycznych mieszkanęk wyspy Jawy.

Ożywione rozprawy toczą się w ciągu dni sześciu.

Już, już grozi organizacyi rozłam ze strony radykalniejszych żywiołów, potępiających jej nadto „idyliczny“ charakter. Wreszcie pod obawą rozproszenia sił opozycya się cofa. Feministki starają się usunąć w cień „różnice“ wysuwają na plan pierwszy jedność i solidarność interesów kobiecych. Do *Rady narodowej* przystępuje Danja, Nowa Galja, Australia Południowa i najruchliwsza, bogata w doświadczenie parlamentarne, *Rada* Nowej Zelandyi.

*J. Orka.*

(Dokończenie nastąpi).



# Ouida.

W toskańskiej wiosce Massarosa, w pobliżu Lucca, zmarła w nędzy, powieściopisarka, której sława przed laty trzydziestu rozbrzmiewała po całej Europie.

Ludwika de La Ramée, znana pod pseudonymem: Ouida a właściwie pod takiem, dziecięcem jeszcze, spieszczeniem imienia, urodziła się w roku 1840 czy też w r. 1830 w Burg St. Edwards, w Anglii, jej ojciec był francuskim emigrantem. Po jego śmierci, wraz z matką, przeniosła się do Londynu i tam prowadziła życie bardzo wesołe, podobno nawet hulaszcze, do czego zresztą przyznawała się potem sama przed swym przyjacielem Vacano.

Jakkolwiek było, jej powieści zawierają tak prawdziwe opisy życia kobiet upadłych, że musiała chyba widzieć je zblizka. Pierwszy jej romans „Granville de Vigne“ ukazał się w roku 1863 w „New Monthly Magazine“ i wzbudził odrazu niesłychane zainteresowanie.

„Kto jest Ouida?“ pytano przez lat dziesięć na łamach pism angielskich. Nie chciano wierzyć, że to kobieta, a zwłaszcza że to dama z towarzystwa. Zkądże mogłaby znać tak dokładnie życie klubów, koszar, odwachów a nawet—domów płatnej uciechy?

Powstała wersya, że pod pseudonymem Ouidy ukrywa się znany pisarz angielski. Gdy wreszcie wytropiono, że to panna de La Ramée, powstało tak wielkie zgorszenie, że musiała opuścić Anglię. Osiedliła się w pobliżu Florencyi w willi własnej, nabytej za cenę honoraryów autorskich. Przez długie lata należała do osobliwości Florencyi. Włosi i cudzoziemcy ubiegali się o zaszczyt poznania ekscentrycznej powieściopisarki, która umeblowaniem swego domu, strojem i zachowaniem, podniecała wciąż ciekawość i zdumienie w tym samym prawie stopniu, co Sara Bernhardt. Ubierali ją pierwsi krawcy, miewała futra bajeczne, wprost bezcenne, pieniądze płynęły wartkim potokiem, sława była u szczytu.

Powieści swe snuła Ouida na tle włoskiego krajobrazu i włoskiego życia, opisywała Florencyę w „Winter City“, „Idalii“, „Pascarel“. Przesądy ludu włoskiego odmalowała w wy-

szłej w r. 1899 powieści „Strega“. Utwory jej były sensacyjne, styl łatwy, głębi myślowej mało, choć autorka odznaczała się gruntowną i rozległą wiedzą. Najpoczytniejszemi jej romansami (bo inaczej nazwać jej utworów nie można) były: „Pod dwiema flagami“, „Puck“ (historya psa), „Księżna Napraksin“, „Don Guesaldo“. Wydana przed laty dziesięciu nowela p. t. „Przyjaźń“, rzuciła na nią cień śmieszności i pośrednio przyczyniła się do pogrążenia jej w nędzy. Niemłoda już autorka zakochała się we florenckim marchese St., który zdradził ją dla pięknej włoszki. Ouida przelała zawód i żal na papier, ztąd dowiedziano się o jej uczuciach, które w tym wieku wydały się ludziom śmiesznemi. Odrazu prysł urok, jakim przez lat wiele otoczona była jej osoba. Do odzyskania go nie pomogły już ostatnie, głębsze nawet od poprzednich utwory: „Studya krytyczae“ (1900) i „Pył uliczny“ (1901). Ouida popadła w nędzę. Przed laty paru, na wieść o tem chciano zbierać dla niej składki we Włoszech i Anglii, odrzuciła pomoc, żyjąc z pensyjki, jaką jej wypłacał rząd angielski (100 ft.). Zamieszkała w malutkim domku w Massarosa, otoczyła się ulubionemi zawsze psami i dźwigała ciężki swój żywot, aż wreszcie przyszła śmierć—wybawicielka.

Bohaterki jej powieści doznawały nadzwyczajnych przygód, lecz żadną nie spotkały tak fantastyczne, nieprawdopodobne, jak autorkę samą. *e. ż.*

# Mój śmiech.

Byłam dzieckiem smutnem, i często odbijało się o moje uszy zdanie:

— To dziecko wygląda jakby się nigdy nie śmiało...

Na pensyi robiono sobie również tę uwagę, i wtedy gdy moje towarzyezki flirtowały, śmiejąc się wesoło — mnie towarzysza brakowało... Nie dlatego ażeby natura poskąpiła mi darów swoich, przeciwnie, byłam ładną dziewczyną—ale uczniowie gimnazyalni śmiech lubią, a ja — śmiać się nie umiałam...

— Nastała epoka balów — uczono mnie wraz z suknią balową wkładać i balowe usposobienie. Królowałam—lecz zawsze z zastrzeżeniem.

„Jaka to smutna królowa“...

I niezadługo upięto mi welon ślubny, i spotykałam na zebraniach i balach dawne me towarzyszki, śmiejące się zalotnie już nie do uczni gimnazyalnych, lecz do przyjaciół mężowskich—one znów się śmiały — a ja, niestety, i teraz śmiać się nie umiałam...

Lecz nadeszła chwila, kiedy za jakąbądź cenę śmiać się zapragnęłam... bo mi to więcej niż do życia, bo do szczęścia mego było potrzebne. Zabłysło to szczęście nagle, niespodziewanie, i szalenie chciałam je mieć — ale sięgnęłam, niestety, tam, gdzie nawet przy uczuciu wesołości potrzeba. A ja umiałam kochać, lecz kochać—bez śmiechu...

— Powiedziałam więc sobie — niech będzie fałsz w mej duszy — tęskne uczucie nie zatrzyma go dłużej przy mnie — odbiegnie do weselszej. Będę wesoła, bardzo wesoła i śmiać się będę jak inne...

— Wsłuchiwałam się w śmiech mej przyjaciółki i przyswajałam go sobie — a choć fałszem dźwięczał mi w uszach i był wstrętnym, jak wszystko co musem tchnie, był mi potrzebny jako środek mogący utrwalić mój promyk szczęścia...

— I pamiętam, grając walca, przy którym niczego, jak tylko marzyć i marzyć pragnęłabym, jego mając przy swym boku—przypominałam sobie, że tęsknotą nie zdobywa się serc tu na ziemi — że śmiać się trzeba, i śmiałam się—sztucznie, fałszywie... a śmiech ten był mi tak bolesny, że powtórzyć go choćby za cenę szczęścia — nie odważyłabym się nigdy...

*Niebielska.*

## Z listów do „Bluszczu.“

Praga Czeska.

Młodzież polska, przebywaiąca na studyach w Pradze zorganizowała wiec, aby zaprotestować przeciw projektowanemu przez Bülowa prawu wywłaszczenia Polaków, uchwalenie którego rzuca hańbę nawet na rząd pruski.

Zebranie odbyło się jeszcze 15 Grud. w gościnnie użyczonym przez radę miejską lokalu w Narodowym Domu na Królewskich Winohradach. Otworzył je inżenier Juliusz Pinkus, prezes „Ogniska“, a prowadził obrady redaktor Jarosław Rozvoda, znający dokładnie stosunki polskie, które swego czasu badał w Warzzawie. Streścił on smutne pod względem moralnym i materyalnym warunki, w jakich polacy żyją pod władzą niemiecką i nazwał pomysł Bülowa „bezprawiem popartem prawem“. Zaznaczył przy tem, iż wbrew zdaniu ministra Becka, państwo austryackie ma nietylko prawo, ale i obowiązek wystąpić przeciw pogwałceniu warunków zapewnionych polakom na wiedeńskim kongresie, w którem samo czynny brało udział.

Dr Marsvan, wyczerpujący znawca stosunków wielkopolskich, autor „Polacy pod władzą pruską“ w długiem przemówieniu na podstawie cyfr i cytat autorów niemieckich, przedstawił obraz ucisku gnębionych przez potomków krzyżackich Polaków, od iat tysiąca w pocie czoła uprawiających swą ziemię, której bronili własnemi piersiami.

P. Arczyński student politechniki tutejszej zaznaczył, że choćby nic innego tylko zaprzeczenie dachu nad głową (wóz Drzymały) i gruntu pod nogami narodowi, który ma za sobą tysiącletnią cywilizacyę i świetną przeszłość dziejową jest już niesłychanem w świecie okrucieństwem, które potępia go samo przez się. Dziękował też za sympatyę i życzliwość okazaną przez Czechów w tej sprawie i polecał rodaków dalszemu współczuciu pobratymców.

Prof. dr Niderle wygłosił w imieniu strony wolnomyślnej, której był przedstawicielem, że wszyscy Czesi jednogłośnie oburzają się na pruską przemoc i wyraził pragnienie, aby wszyscy słowianie zawsze i wszędzie działali solidarnie, a będą niezwyciężeni.

P. Hudec, poseł do parlamentu partyi socjal-demokratycznej ze Lwowa, zaznaczył, że choć bardzo boleje nad uciemiężeniem Polaków w poznańskiem, ale sądząc po harcie ich duszy, ma niezłomną wiarę że polacy nigdy wynarodowić się nie dadzą i mimo nowej potwornej zbrodni pruskiej wytrwają na stanowisku.

Słowak, redaktor Paulu powiedział, że nikt lepiej nie może zrozumieć i odczuć polaków niż słowacy, którzy jęczą w podobnej niewoli u Madziarów.

Redaktor Nowikow powiedział, że do niedawna, nie śmiałby przemówić w tej kwestyi, bojąc się zarzutu, iż sam należy do ciemiężącego narodu, ale teraz warunki się zmieniły, bo dawne urazy zmyły potoki łez i krwi, wylane przez naród rosyjski w walce za swobodę. Pragnie tedy ukojenia bólów i zgody wśród słowian.

Następnie jeszcze przemawiali delegaci wszystkich partyj czeskich i każdy ze swego punktu widzenia jednozgodnie potępiał brutalność rządu pruskiego, która dowodzi raczej wycieńczenia i upadku, niż. jak niemcy mniemają, siły i mocy.

Za polaków poznańskich podziękowali serdecznie i gorąco pp. Luciński i Jaworski twierdząc, że współczucie pobratymców będzie dla nich balsamem pokrzepiającym dusze i zapewniając, iż polacy, którzy znieśli już tyle walk i uciemiężenia, a nie upadli na duchu i teraz nie ugną czoła.

Wreszcie po czterogodzinnych rozprawach zakończył wiec p. Rozvoda odczytaniem rezolucyi:

Uczestnicy publicznego zebrania odbytego 15 grudnia 1907 r. w Narodowym Domu na Vinohradah, uznając prawo każdego narodu do swobodnego kulturalnego rozwoju, stawiają pod pręgierz w obec całego cywilizowanego świata przeciwpolską politykę władz niemieckich, jako politykę gwałtu i przemocy. Haniebny atak pruskiej władzy wcielony w prawo wywłaszczenia ziemi z rąk polaków i ograniczenia ich macierzystej mowy uznają uczestnicy wiecu za napad na przyrodzone prawo polskiego narodu, za barbarzyńskie usiłowania zniemczenia obywateli polaków w Niemczech. Polskiemu zaś ludowi w poznańskiem, jako bohaterom bojującym wytrwale za prawo narodowe, obrońcy słowiańszczyzny

przed najazdem pruskim, wyrażają zgromadzeniu swój hołd i podziw.

Rezolucyę tę potwierdzono długotrwałemi oklaskami.

W szeregach licznie zebranej publiczności znajdowali się nietylko przedstawiciele wszystkich stronnictw politycznych ale też wielu inteligencyi i stowarzyszeń jak: rektor uniwersytetu czeskiego dr. Goll, przewodniczący sokołów dr Scheiner, panie: Elblova i Schöntagova, pierwsza wice prezydująca „centralnego stowarzyszenia kobiet czeskich", druga — reprezentantka „czeskiego klubu żeńskiego", dalej redaktorka „Zenskèho sveta" Paula Maternovà, nieporównana tłumaczka naszych poetek, zwłaszcza Konopnickiej, p. Adref Czerny redaktor „Slovanckégo Sbornika", wierny nasz przyjaciel, również życzliwy nam p. inż. Kavalir, dr Ailek, Prachzmsky i wielu innych.

Niezwykle liczny udział gości pomimo tatarskiej pogody dowodził, jak żywo zainteresowali się Czeci kwestyą wielkopolską. Jest to bardzo pocieszający objaw w naszych pobratymczych stosunkach gdyż obok pięknych zalet, jakiemi narody słowiańskie szczycić się mogą, ciąży też na nich kardynalny grzech wzajemnej ignorancyi. Podczas gdy przeciętny inteligentny przedstawiciel naszego narodu słowiańskiego zapomni się i bada stosunki Francyi, Anglii, Ameryki, Turcyi, nawet mało zarazem zwraca uwagi na najbliższych sąsiadów i pobratymców zza miedzy.

W tym kierunku najmniej winni są Czesi, gdyż popierając swą zasadę panslawinizmu, starają się poznać sąsiadów i z zamiłowaniem studyują pobratymcze języki. Dlatego starają się wyzyskać choćby krótkotrwały pobyt w krajach słowiańskich, organizują u siebie w Czechach kółka zbiorowych lekcyj oraz kształcą się jako samouczki z różnych podręczników, których posiadają kilkanaście wydań.

Wobec tego i na wiecu polskim, jak jest tu wogóle przyjęte, każdy przemówił swym rodowitym językiem, a więc słyszeliśmy polski, czeski, rosyjski, słowacki i rusiński i zrozumieliśmy się nawzajem.

*Antoszka.*

# Z sali odczytów.

## Ignacy Matuszewski: „Żeromski i jego poemat: Walgierz Udały".

Wielbiciele talentu Żeromskiego wdzięcznymi byli prelegentowi za podkreślenie znaczenia utworu, który dotąd bodaj czy nie najcenniejszą perłę twórczości tego autora stanowi.

Mówca zaczął od ogólnej charakterystyki twórczości Żeromskiego, zwracając uwagę na jej wielostronność i ciągłą dążność ewolucyjną. Znamiennym rysem tej bogatej ale niejednolitej indywidualności jest: umiejętne kojarzenie sprzecznych pozornie kierunków, realizmu i romantyzmu, nastrojowego liryzmu i symbolizmu. Nadmierna wrażliwość autora sprawia, że z trudnością opanowuje on formę swych utworów, a zbyt rozlewa treść w swym bystrym przypływie, zrywa tamy nakreślone jej pierwotnie przez plan kompozycyi.

Mówca przeszedł następnie do utworów Żeromskiego, zatrzymując się tylko nad tymi, które wiąże nić wspólnej idei przewodniej. Wspomniał więc o „Ludziach bezdomnych", „Popiołach" i noweli „Zapomnienie", a podkreśliwszy przejawiający się w nich symbolizm, doszedł do poematu „O udałym Walgierzu", w którym ten symbolizm najsilniejszy znajduje wyraz.

Legenda o Walgierzu jest pochodzenia germańskiego, a chociaż znaną jest u nas od XIII wieku, pierwszy raz jako wątek do poematu przez Żeromskiego użytą została. Prelegent zapoznał słuchaczy z treścią utworu i zatrzymał się dłużej na tych jej ustępach z których wywiązuje się symboliczne znaczenie poematu. Walgierz opuszcza króla polskiego dlatego, że pomawia go o miękkość serca. Król bowiem uległ prośbom „bosonogiego wróża germańskiego" a wydawszy trupy poległych w walce, zaniechał pomsty nad umarłymi. Walgierz wraca do domu, a zdradzony przez żonę, porwaną ongi księżniczkę germańską, skazany jest przez nią na srogie prześladowania i hańbę niewoli. Gdy jednak los dopomógł mu do wydobycia się z tych udręczeń, hardy „koniędz" staje się innym, przeobrażonym przez cierpienie człowiekiem. I gdy mówi do towarzysza swego: „Pójdziemy wiciądzu, na nowy bój, na żywot nowy... Pójdziemy szukać polskiego króla..." jest to już bojownik żarem bólu oczyszczony z dawnej pychy, człowiek który przejrzał „głęboką prawdę, co się tam w ogniu pali..." Król jest tu uosobieniem idei szerszej, humanitarnej, a hardy „wiciądz" nareszcie skłania przed nią głowę, uznając, że prócz potęgi materyalnej są i potęgi moralne.

Prelegent wskazał przeobrażenie przez ból jako zasadniczą ideę utworu, zastrzegając wszakże że myśl przerodzenia wewnętrznego może się tu i w innych symbolach odsłaniać. Trudno się kusić o zupełne wyjaśnienie symbolizmu autora w utworze, który jako dzieło sztuki nie mógł mieć wyraźnego znaczenia tendencyjnego. W końcu zwrócił mówca uwagę na artystyczną stronę poematu, na doskonałość jego budowy, i na wirtuozostwo formy, która w przepysznym archaistycznym języku z plastyczną wypukłością maluje obrazy z tej zamierzchłej epoki.

Odczyt odbył się w lokalu kursów pedagogicznych p. L. Rudzkiej, staraniem miejscowego kółka samokształcenia.

*z. b.*

# Z Polskiego Towarzystwa równouprawnienia.

W d. 22 stycznia odbyło się w lokalu polskiego Stow. równouprawnienia kobiet, zebranie, poświęcone sprawie dzieci nieślubnych, gdyż Tow. prawnicze zapytywało Stowarzyszenie o zdanie w tej mierze. Pierwszy przemówił adwokat Gumiński, informując licznie zebranych członków o przepisach obowiązujących w prawodawstwach naszem i zagranicznych. Podług istniejącego u nas prawa, dziecko nieślubne, nawet uznane, niema praw żadnych ze ślubnem, dziedziczy np. $^1/_3$ tylko majątku po ojcu. Dr. Wernic przemawiał następnie o ubezpieczaniu macierzyństwa, adwokat Józef Lange największy nacisk kładzie w tej sprawie na dochodzenie ojcostwa, któremu przeciwny jest, wychodząc ze stanowiska niezależności kobiet ekonomicznej i prawnej. Nastąpiła dyskusya, w której zabierali głos pp.: Konarski, Goldztein i inni — z powodu spóźnionej pory rezolucyę odłożono do następnego posiedzenia — odbyło się ono 29 z. m. Odczytano na początek referaty pań: Lindenbergowej i Kozłowskiej, niemogących przybyć na zebranie — obie zgadzają się, iż dochodzenie ojcostwa nie licuje z godnością uwiedzionej kobiety, następnie zabierają głos p. Koszutska, po niej p. Bornsteinowa, polemizując kilkakrotnie z p. Koszutskim, który zaznaczył, iż sprzeciwianie się ze strony kobiet dochodzeniu ojcostwa jest echem dawnego, skrajnego feminizmu, w dodatku nieuzasadnionego formalnie, gdyż nie chodzi tu o godność, samodzielność etc. kobiet, ani o prawa kobiet, lecz o prawa dzieci, względem których rodzice naturalni, tak samo jak ślubni, spełniać powinni oboje różne obowiązki, jeśli istnieje dochodzenie macierzyństwa i dochodzenie rodziców ślubnych, istnieć powinno i dochodzenie ojca nieślubnego, w końcu p. Koszutski stawia wniosek, aby Tow. prawniczemu przesłać opinję Stowarzyszenia zawarte w projekcie następującym: zrównać zupełnie w prawach dzieci nieślubne ze ślubnemi i zreorganizować rady opiekuńcze nad dziećmi nieślubnemi, pozbawionemi matek, rozszerzyć kompetencyę tych rad i zakres ich działalności, wreszcie, zaznaczyć, że ojciec, zmuszony do uznania dziecka dochodzeniem sądowem, praw do dziecka absolutnych i przeważnych, jak np. ojciec ślubny, nie posiada, lecz pozostają one przy matce lub Radzie opiekuńszej. Wniosek p. Koszutskiego, poddany pod głosowanie, zebranie przyjęło jednogłośnie, poczem postanowiwszy opatrzyć go podpisami stowarzyszonych, zebranie zakończono.

*N. J.*

# Ze Stowarzyszenia kobiet pracujących w handlu, przemyśle i biur.

W d. 30 b. m. odbyło się w lokalu Stow. kobiet pracujących w handlu, przemyśle i biurowości ogólne zebranie członkiń, z wyborami do zarządu. Zebranie zagaiła przewodnicząca, pani Jadwiga Englertowa, powołano do prezydyowania panią Kurowską, która na sekretarkę wybrała pannę Helenę Miłobędzką a na asesorki pp. Hoffmanową, Zofię Borkowską, Janinę Czerniawską i Annę Mrozowską. Pierwszym wnioskiem był projekt pani Englertowej, dotyczący dyżurów w Stowarzyszeniu, który jednomyślnie przyjęto. Następnie p. Englertowa zrzekła się swego mandatu przewodniczącej, prosząc o niewybieranie jej nanowo, jako zbyt zmęczonej i przeciężonej pracą.

Przystąpiono potem do wyborów, których wynik był następujący: Przewodniczące: Dobrzańska Zofia, Kurowska Helena; Zarząd: Borzęcka, Dygasińska Zofia, Hoffmanowa Helena, Pląskowska Józefa, Wieczorkiewiczówna Zofia; Komisya balotująca: Beniówna Zofia, Bernhardtowa Halina, Czerniawska Janina, Kraszewska Marya, Krysińska Marya, Mrozowska Anna, Borkowska Zofia, Szumska Marya, Wojciechowska; Komisya rewizyjna: Kłobukowska Helena, Miłobędzka Helena, Pyrowiczówna Jadwiga.

Po odczytaniu listy nowego zarządu, złożono ustępującym serdeczne podziękowanie za pracę około stowarzyszenia.

Następnie p. Englertowa odczytała zaproszenie od Związku równouprawnienia kobiet, na zebranie ogólne w d. 31. Na zebranie to wydelegowano pp. Koziarską i Koziejowską.

## Z salonów Tow. Zachęty Sztuk pięknych.

D. 1 b. m. w Salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych odbyło się otwarcie wystawy Polskiej Sztuki Stosowenej. Na *vernissage* mebli przybył świat warszawski miłośników sztuki, artystów i literatów. Sale zachęty zamieniono w małe, zaciszne pokoiki, pełne mebli o nowych, oryginalnych fasonach, do których projekty rysowali najpierwsi artyści polscy. Niesłychanie miłe wrażenie czyniła obfitość żywych kwiatów, któremi ubrano pokoje.

Artystyczną, dłuższą ocenę wystawy podamy w przyszłym numerze.

## Szkoła gimnastyki i masażu.

W małej bardzo liczbie istniejących u nas szkół zawodowych, pierwszą szkołą gimnastyki i masażu jest zakład p. Heleny Kuczalskiej.

Program tej uczelni stosować się musi do przysłanego wraz z ustawą normalną planu, obejmuje zaś anatomię, fizyologję, patologję, teoryę gimnastyki i masażu, oraz praktykę w tych przedmiotach. Poza tem p. Kuczalska zobowiązała swe uczennice do kompletowania wykształcenia fachowego na kursach hygieny i przyrodoznawstwa. Istniała jednak pewna trudność — od wstępujących do szkoły ustawa wymagała świadectwa 4-ch klas gimnazyum, lub zakładu tegoż programu. Po długich staraniach udało się obecnie p. Kuczalskiej uzyskać pozwolenie przyjmowania do swej szkoły osób bez tego naukowego cenzusu, lecz tylko na rok bieżący. Wobec tego znaleźć się powinny chętne i liczne kandydatki. Gimnastyka w szkolnictwie zajmuje coraz ważniejsze miejsce, słusznie jej należne i wskutek tego wytwarza się wielkie zapotrzebowanie nauczycieli, kobiety więc mogą znaleźć nową i zyskowną drogę fachowej pracy.

*N. J.*

## Z ruchu kobiecego.

**Kalisz.** Jeden z ważnych postulatów ruchu kobiecego, sprawa zniesienia ograniczeń stosowanych do kobiet w dziedzinie prawa cywilnego, znalazł dzielnego obrońcę w p. Stanisławie Bzowskim, rejencie z Kalisza. Wygłosił on w Kaliszu na ostatniem posiedzeniu sekcyi ekonomicznej prawnej przy oddziale „Towarzystwa popierania przemysłu i handlu“ referat „O położeniu kobiet zamężnych według obowiązującego kodeksu cywilnego“. Po długiej i ożywionej dyskusyi obrana komisya, która ma się zająć opracowaniem referatu zmierzającego do wykazania najpilniejszych reform, to jest do określenia koniecznych zmian w przepisach obowiązującego u nas kodeksu cywilnego. Referat ten zostanie przesłany do rozpatrzenia „Towarzystwu prawniczemu w Warszawie“, które o ile słyszeliśmy, zamierza również z własnej inicyatywy podjąć podobną pracę. W każdym razie sprawa ta wymaga współdziałania jaknajszerszego, to też zapisujemy z wdzięcznem uznanie nazwiska członków komisyi kaliskiej podejmującej tak ważne dla sprawy kobiecej usiłowania. Rzecznikami praw kobiecych są pp.: Bronisław Bzowski, Józef Dzienbicki, Wincenty Młynarski, Józef Radwan i Dawid Zawadzki, oraz przewodniczący p. Kazimierz Rymarkiewicz.

**Wiedeń.** Lwowianka dr Matylda Lateinerowa została zamianowana sekundaryuszem szpitala powszechnego w Wiedniu. Jest to pierwszy wypadek w Austryi zamianowania kobiety sekundaryuszem.

**Kraków.** P. Regina Korngoldówna została mianowana lekarką w szpitalu izraelickim w Krakowie.

**Paryż.** W tegorocznym konkursie ogłoszonym przez „Towarzystwo kompozytorów muzycznych“ po raz pierwszy kobiety przyjmą udział na równych prawach z mężczyznami. Nagroda wynosi 500 fr. za dzieło symfoniczne i 300 za choralne z towarzyszeniem orkiestry. Tu się godzi przypomnieć iż pośród kompozytorek cieszą się popularnością we Francyi: Augusta Holmes, Cheminade, oraz nasza rodaczka p. Krzyżanowska. Kobiety zdobywają w Paryżu zwolna ale systematycznie życiowe równouprawnienie. Na rok 1908 wolno im także przyjąć udział w konkursie na urząd statystów przy państwowym urzędzie. Na ostatniem konkursie oficyalnym organizowanym przez „Stowarzyszenie literatów“ przewodnictwo objęła p. Daniel Lesueur. W dowcipnem i zwięzłem zagajeniu zwalczyła ona przesąd zarzucany kobietom — wielomówność.

*Wprowadzając stały dział zawierający wiadomości o zdobytych przez kobiety placówkach na polu nauki, oświaty, pracy zawodowej, oraz usiłowań dążących do zniesienia krępujących kobiety ograniczeń, upraszamy naszych czytelników o uprzejme nadsyłanie nam informacyj wchodzących w zakres powyższej rubryki, z życia prowincyi.*

*J. Orka.*

## Kronika literacko-artystyczna.

— W d. 9 lutego o g. 6 popoł. prof. dr Władysław M. Kozłowski wygłosi w wielkiej sali Filharmonii ciekawy odczyt p. t. „Polacy w Ameryce“. Prelegent podzieli się szeregiem wrażeń z obserwacyi zdobytych podczas dłuższego pobytu za oceanem. Odczyt będzie ilustrowany 40 obrazami niknącemi wyobrażającemi podróż, wylądowanie, kolonje polskie w Ameryce. Bilety od 10 do 50 kop. są do nabycia w kasie Filharmonii. Dochód przeznaczony na rzecz Towarzystwa kolonji letnich dla kobiet pracujących.

— W d. 9 lutego o g. 3 pp. w Filharmonii odbędzie się niezwykle zajmujące przedstawienie dla dzieci. Program wypełni „Królowa Tatr“ i „Sklep z lalkami“ pantomina ze śpiewami i tańcsmi w wykonaniu 100 dzieci od lat 3 do 14 ze sfer literacko artystycznych. Dochód przeznaczony na Żłobek 4 powstający pod opieką Towarzystwa Dobroczynności. Zajmujące widowisko będzie powtórzone w następną niedzielę d. 16 b. m. na tenże sam cel.

— Opera zapowiada występy gościnne Battistiniego w dalszym ciągu. W końcu miesiąca spodziewanym jest przyjazd śpiewaczki opery paryskiej Aldy.

## Chwila bieżąca.

— Odbyło się w Petersburgu zebranie pod przewodnictwem ministra handlu barona Nolde, dla wyboru nowego członka Rady Państwa, od przemysłu, na miejsce ustępującego Guczkowa. Wysłano na wyborców od handlu Durdina i Bielajewa, od przemysłu Łabzina i Tripolipowa.

— Po feryach świątecznych na ostatniem posiedzeniu zebrało się bardzo mało posłów. Szczególniej brakło „październikowców“. Z polaków przybyli jedynie posłowie: Rząd, Wąsowicz, Nakonieczny.

— Wobec silnej reakcyi ujawniającej się w ostatnich czasach partya „Kadetów“ podała ponownie swój statut do zlegalizowania.

— Ministeryum marynarki żąda od władzy pieniędzy na powiększenie i wzmocnienie floty. Obiegają już nawet pogłoski iż jeżeli Duma nie zatwierdzi budżetu na ten cel, to zostanie rozwiązana.

— Wśród „związku narodu rosyjskiego“ na zebraniach w mieszkaniu Dubrowina, gdzie zbierają się przedstawiciele wszystkich partyj monarchicznych prowadzą silną agitacyę przeciw Dumie państwowej. Postanowiono nawet starać się o audencyę w Carskiem Siole.

— Do Petersburga zjechała w komplecie frakcya socyal demokratyczna, która zajęta jest opracowaniem dalszej taktyki w Dumie. Frakcya postanowiła kilka projektów tyczących się położenia włościan i robotników projekt prawa o wolności zebrań, związków, strajków i t. d.

— Partye socyalistyczne polecały robotnikom, w odezwach swoich, zaniechać obchodu trzeciej rocznicy krwawych wypadków petersburskich. Wszystkie fabryki dnia tego były czynne. Jedynie na kominie fabryki Grohmana w Łodzi zawieszono czerwony sztandar. Na skutek tego przybyła policya z wojskiem po usunięciu sztandaru i dokonaniu rewizyi aresztowała 60 ludzi.

— Na mocy wyroku izby sądowej kryminalnego departamentu kasacyjnego przy senacie, wice-minister spraw wewnętrznych Hurko uwolniony został z zajmowanego stanowiska.

— W Moskwie rada miejska na budowę tramwai elektrycznych ma zamiar zaciągnąć pożyczkę na sumę 18,700,000 rb.

— W Ameryce zaczęło wychodzić pierwsze pismo ilustrowane polskie p. t. „Kuryer Ilustrowany“, redaktorem jest p. Michał Kruszka w Milwauke w Stanie Wiskonsin.

— W Warszawie d. 16 z. m. odbyło się zgromadzenie pod przewodnictwem Al. Lednickiego w celu omówienia jak uczcić 40 letnim jubileuszem Aleksandra Świętochowskiego.

— W Moskwie nastąpi rewizya aktów moskiewskiego gradonaczalstwa w celu dokonania której przyjechał do Moskwy senator Garin.

— Minister spraw wewnętrznych hr. Andrassy zamierza przeprowadzić na Węgrzech reformę wyborczą.

— Petersburscy polacy, ludzie po większej części niezamożni, starają się zorganizować w Petersburgu Towarzystwo oświatowe p. n. „Polska Macierz Szkolna“, aby dać możność dzieciom nauczenia się ojczystego języka. Instytucya ta ma ustawę przez władzę zatwierdzoną.

— Dnia 21 stycznia w Rio de Janeiro dokonano kilka aresztowań cudzoziemców podejrzanych o związek z odkrytym spiskiem mającym na celu zniszczenie floty amerykańskiej.

— Hr. Lew Tołstoj dał prześliczną gorącą odezwę na ankietę Sienkiewicza w sprawie wywłaszczenia Polaków, wyrażając podziw dla Polaków którzy wytrwale bronią swej narodowości i pogardę dla wywłaszczycieli.

— W Izbie państwowej ministeryum spraw wewnętrznych wnosi projekt, aby w Warszawie oddano wszystkie instytucye rady miejskiej Towarzystwa Dobroczynności publicznej - pod zarząd magistratu.

— W Kijowie, jak donosi „Nasz Dzień“, władze administracyjne postanowiły zawiesić działalność Towarzystwa „Oświaty“ i pociągnąć do odpowiedzialności prezesa Towarzystwa profesora Naumienko.

-- W Berlinie studenci polscy uczęszczający na uniwersytet otrzymali wezwanie do rektora, który ich zobowiązał, że nie będą brać udziału w agitacyi narodowej, i nie będą się posługiwać językiem polskim na zebraniach. Z wyjątkiem kilku, wszyscy odmówili, powołując się na § 7 ustawy który nie wymaga takich ograniczeń.

— W Petersburgu i gubernii petersburskiej przedłużono stan ochrony nadzwyczajnej.

— Za przechowywanie materyałów wybuchowych izba sądowa w Petersburgu skazała studenta medycyny akademii wojskowej Salsona na 8 lat ciężkich robót.

— Gubernator warszawski general-adjutant Skalon ogłosił postanowienie obowiązujące zabraniające przy wizytacyach rzymsko katolickich zwierzchności: 1) urządzania t. zw. banderyi t. j. straży honorowej pośród ludności wiejskiej i miejskiej, 2) śpiewu, gry na instrumentach, polskich pieśni religijno-patryotycznych i rewolucyjnych, 4) noszenie kostyumów, barw, wstęg, w ogóle emblematów narodowych, pod karą 3 miesięcy więzienia, albo grzywien 3000 rb.

— O zniesienie kar za potajemne nauczanie w kraju północno i południowo-zachodnim oraz w Królestwie Polskim ministeryum oświaty wniosło powyższy projekt do Dumy

— Kurator warszawskiego okręgu naukowego Bielajew ma otrzymać inne przeznaczenie. Minister oświaty Schwartz polecił przedstawić sobie sprawozdanie o obecnym stanie szkół prywatnych i rządowych w Królestwie polskim. „Słowo“ petersburskie donosi, iż na uniwersytecie warszawskim wprowadzone zostaną cztery katedry polskie: języka polskiego, literatury polskiej, prawa polskiego i historyi polskiej.

— Sprawę założenia seminaryów nauczycielskich ministeryum oświaty złożyło radzie ministrów do aprobaty.

— W tych dniach zapadł wyrok na Grzegorza Kiłaczyckiego za uczestnictwo w zabójstwie jenerała Iwanowa 6 lutego 1906 roku. Szwajcarya, w której się ukrywał Kiłaczycki wydała go Rosyi pod warunkiem, że sprawa jego nie będzie sądzona jako przestępstwo polityczne podczas trwania stanu wojennego, lecz jako kryminalna, gdyż ustawy ich kraju nie pozwalają wydawać przestępców politycznych. Dlatego Kiłaczycki przyznaje się do pomagania tylko zabójcom, sam w przestępstwie nie biorąc udziału. Został skazany przy uwzględnieniu łagodzących okoliczności na 6 lat ciężkich robót.

— Minister oświaty Szwartz powziął stanowczo zamiar otworzenia uniwersytetu warszawskiego. Na początek mają być otwarte pierwsze kursa na jesieni o czem już zawiadomiono niektórych profesorów. Ostateczna decyzya ma zapaść w tym czasie.

— Komisya oświatowa uchwaliła wprowadzenie języka polskiego w siedmiu seminaryach nauczycielskich i w jednym seminaryum Królestwa Polskiego naukę litewskiego języka. Natomiast parlamentarna komisya rozpatruje ustawę wolnego uniwersytetu w Moskwie mającego powstać z zapisu Polaka Alfonsa Szaniawskiego, wbrew woli zapisodawcy wykłady odbywać się będą w języku rosyjzkim.

— Dnia 1-go b. m. w Lizbonie grupa rewolucyonistów dokonała zamachu na życie króla portugalskiego i następcy tronu. Król Karol i następca tronu Ludwik Filip zostali zabici wystrzałami z karabinów. Królowa Amalia wyszła cało z niebezpieczeństwa, młodszy syn króla, infant Manuel, został lekko raniony w rękę. Na tron portugalski wstępuje infant, Manuel, któremu już przysięgę na wierność złożyli dowódcy wojsk w Lizbonie i wyżsi dostojnicy państwowi.

— W Łodzi zatwierdzono ustawę „Domu ludowego,“ mającego na celu krzewienie oświaty między swymi członkami, rozbudzenie życia towarzyskiego. Głównie działalność Stowarzyszenia ogarnia gubernię Piotrkowską. Towazzystwo ma zamiar urządzać: odczyty, pogadanki naukowe, zabawy, wieczornice, pzzedstawienia amatorskie, koncerty i t. d. Siedzibą zarządu będzie Łódź.

— W tych dniach dokonano zabójstwa znanego przemysłowca Henryka Hantkego, w chwili, gdy przy ulicy Srebrnej, o godz. 6-ej, wychodził ze swego kantoru. Nieznani złoczyńcy zadali mu kilka wystrzałów „à bout portant,“ kładąc go trupem na miejscu. Przeżył lat 41.

## SPROSTOWANIE.

W N-rze poprzednim w sprawozdaniu z odczytu dra Tylickiej zamiast *percet* powinno być pereat.

# Ofiary.

Ze Stowarzyszenia umysłowo pracujących Polek—dla Leopolda Przełomskiego rb. 2.

Dla matki, K. Nal., nie mającej środków na kształcenie dzieci — rb. 1.

Dobremu sercu czytelniczek naszych polecamy gorąco matkę, (K. Nal.) obarczoną liczną rodziną i zupełnie pozbawioną środków na kształcenie dzieci, z wielką pilnością garnące się do nauki.

## Treść numeru:



Do dziesiejszego numeru dołącza się arkusz 4-ty powieści p. t. „Pamiętnik idealistki“, p. Malwidę von Meysenbug, w przekładzie R. C.

# OGŁOSZENIA.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: Piotr Laskauer. Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.